ROK VIII
Nr. 10.

Maj 15

Opłata uiszczona ryczałtem.
Cena 60 gr.

MŁODA MATKA



DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ZDROWIU I WYCHOWANIU DZIECKA DO LAT 7-MIU

[illegible] POPIERANE PRZEZ POLSKIE TOWARZYSTWO PEDIATRYCZNE

Apteczka podręczna na wsi.

Zaczynają się dla nas, rodziców, nowe kłopoty.

Kochane nasze małe mieszczuchy zmienią swój tryb życia. Nie utrzymamy ich w domu. Zerwą się z łańcucha, odetchną przez kilka miesięcy pełnią swobody, jaką tylko dać może wieś. Tej swobody skąpić im nie będziemy. Skończą się nudne, najeżone ciągłemi przestrogami spacery do parków, zieleńców miejskich. „Tu nie wchodź, idź tylko ścieżką, nie depcz trawników, uważaj! bo ten pan z laską cię zabierze". Zahukany biedaku miejski, ciesz się — inaczej będziesz się czuł na wsi.

Bractwo szczęśliwe ze swobody rozleci się po wszystkich kątach, szukając w nowem otoczeniu nowych dla siebie wrażeń.

Dzieciarnia od rana do wieczora na dworze; pracowity to każdy dzień, aż do zmęczenia.

Mamo! bądź przygotowana, że niejeden z naszych bohaterów po dniu pełnym przygód inwalidą wróci do domu.

Najczęściej wieczorem przy myciu „brudasa" spostrzegamy cały szereg obrażeń na ciele.

O wypadek potłuczenia (bo pocóż są płoty i drzewa), zranienia także nietrudno — śpieszyć musimy z pierwszą doraźną pomocą.

Pod ręką apteki nie mamy, od miasta jesteśmy daleko — musimy sobie sami wystarczyć. To też wyjeżdżając na wywczasy letnie, zawczasu lepiej pomyśleć o skompletowaniu apteczki podręcznej.

Apteczka tak zrozumiana powinna zawierać środki najbardziej potrzebne. W więc dla niemowlęcia musimy mieć: 1) zapas pudru dziecięcego, 2) mydełka dla dzieci, 3) wazelinę borną czy maść cynkową w przypadkach zaczerwienienia skóry — wyprzenia (w okresie upałów, zwiększonego pocenia się dziecka stany takie łatwiej występują), 4) kwas borny — w torebce, z którego w razie potrzeby będziemy przygotowywali roztwór (½ łyżeczki od herbaty na ½ szklanki wody) — do przemywania oczek.

W apteczce naszej nie zabraknie środków opatrunkowych: waty, ceratki, ½ metra gazy sterylizowanej, bandaży.

Dla małych ran, zadrapań, które chcemy ochronić, doskonale nadawać się będą gotowe opatrunki, np. firmy „Pebeco“ t. zw. Wistaflast.

Po oczyszczeniu rany, obmyciu sąsiedniej najbliższej okolicy, skóry, zajodynowaniu jej i brzegów rany, odcinamy odpowiedni kawałek Wistaplastu, zdejmujemy gazę ochronną i przylepiamy gotowy opatrunek.

Zbite kolana, siniaki, stłuczenia wymagać będą od nas założenia opatrunków - kompresów z wody Burowa, względnie z powszechnie znanej wody gulardowej. Do tego celu służyć mogą dobrze tabletki „Alactor“ f. Motor. Nie zajmą dużo miejsca, a rozpuszczone w wodzie dadzą ten sam efekt, jak dwa poprzednie środki.

A teraz o jodynie w buteleczce. Każdy z doświadczenia wie, jakie przyjemności może sprawić taka mała buteleczka, zapakowana z innemi rzeczami, przy rozlaniu. Jodyna zeżre zwykły korek — alkohol z niej ulatnia się, zamiast 10% roztworu mamy stężony jej roztwór, który dobrze spali skórę.

Dlatego dobre w użyciu są pałeczki jodowe „Krótkie“ f. Merck‘a, karton ma 10 pałeczek. Pałeczki zawsze gotowe do użycia.

Nie zapomnimy zabrać ze sobą małej flaszeczki amonjaku (ukąszenia os, pszczół), wody wapiennej, z której napoczekaniu mieszając równe części z oliwą, sporządzimy płyn dla gojenia przypadkowych oparzeń i wody utlenionej. Dla opierzchłej skóry rąk przyda się gliceryna w tubce.

Listę swoją kończę wymienieniem kilku środków do użytku wewnętrznego, jak: przeciwgorączkowy — „Motopyrina“ f. Motor, przy osłabieniach (opalanie, plaża) — krople walerjanowe. Nie zawadzi, gdy mamy przy sobie olej rycynowy.

Wymieniając go, czuję jednak, jakie oburzenie ściągam w gronie młodych pupilów — zastąpić go więc można zupełnie dobrze przez olej parafinowy do *użytku wewnętrznego.* Przyjemniejszy do „strawienia“ — a równie skuteczny.

Na pierwszy rzut oka długa to litanja. Wszystkie wymienione środki zapakować można w niewielkie pudełko. Nie zabierze wiele miejsca. O potrzebie takiego „zaopatrzenia“ się na lato nie piszę, jest ono samo przez się zrozumiałe.

Uzbrojony człowiek lepiej da sobie radę z nieoczekiwanie spotkanem na drodze niebezpieczeństwem.

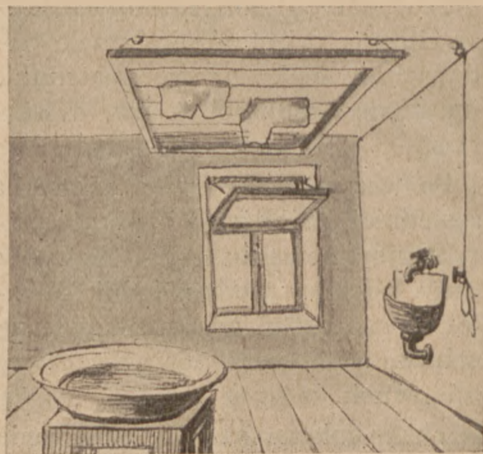
Dr. St. Bielobradek.

Higjena, pielęgnacja i rozwój dziecka w obrazkach.

Przyrządy potrzebne przy urodzeniu dziecka.



Wanienka i termometr do wanny (wg Zerwer).

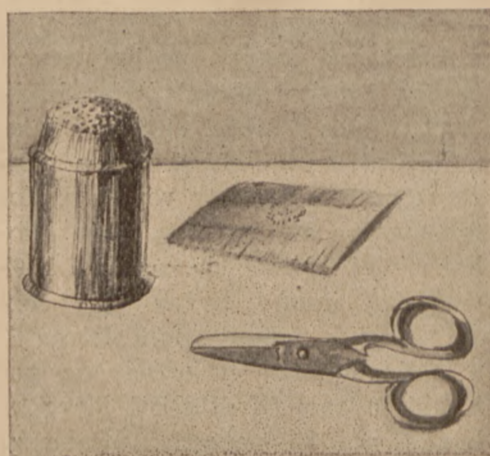


Oddzielna miska do prania bielizny dziecięcej i rama do jej suszenia, z naciągniętemi na nią sznurami, zawieszona w kuchni pod sufitem na blokach do podnoszenia i opuszczania (sznur widoczny koło zlewu).

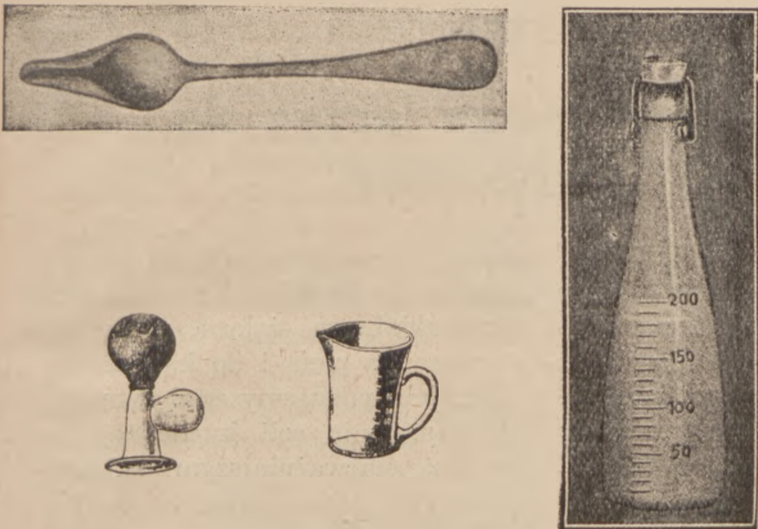




Centymetr i waga do sprawdzania przybytku wzrostu i wagi dziecka.



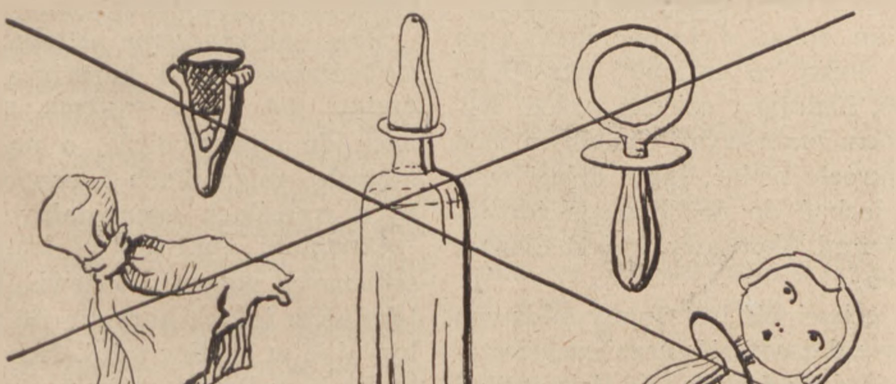
Pudełko metalowe z sitkiem do pudru, oddzielny grzebyczek i nożyczki do obcinania paznogci (nie obgryzać!).





Łyżeczka specjalna, odciągaczka, kubek z podziałką i także flaszka.

Termometr do mierzenia ciepłoty i gruszka gumowa bez kostki (do lawatyw)



Wszelkie smoczki do ssania dla uspokojenia dziecka są zbędne, a nawet szkodliwe. Zdrowe niemowlę jest spokojne.

Dr. M. ZAKS.

Jakie dzieci mogą leczyć się w Ciechocinku?

Dni coraz cieplejsze, coraz dłuższe. Czuć na każdym kroku już nie wiosnę, a powiew lata. Coraz szybciej zbliżamy się do dni gorących, dni wypoczynku letniego, oczywiście nie w mieście, a zdala od jego ruchliwości, spiekoty słonecznej, kurzu i dymu samochodów. Słowem — na wsi, względnie w zdrojowisku lub uzdrowisku, pozwalającem nietylko wypocząć, ale spotęgować siły ustroju, usunąć wszelkie dolegliwości, dostarczające tyle kłopotów rodzicom.

Zanim wejdziemy w okres rozważań, dokąd wyjechać, kiedy i na jak długo, co najlepiej określi lekarz, badający dziecko przed wyjazdem leczniczym, chciałbym choć w skrócie podać, jakie dzieci winny jechać do najbliższego zdrojowiska od Warszawy, to jest Ciechocinka.

Ciechocinek jest znany oddawna jako miejscowość lecznicza, ciesząca się dużą frekwencją dzieci. Stąd tak wiele kolonij rozbija tu namioty dla swych wychowanków, stąd dużo dzieci, przywożonych do tego zdrojowiska. Rok rocznie przebywa w Ciechocinku przeszło 3 tysiące dzieci.

Czemu to zawdzięczać?

Wartościom leczniczym, jakie posiadają wody mineralne ciechocińskie. Są to solanki z domieszką przyswajalnego żelaza, wykorzystywane do picia i do kąpieli.

Do picia podajemy wody o mniejszem stężeniu soli kuchennej, bo ta jest najważniejszym składnikiem wód ciechocińskich, a o większej ilości soli stosujemy je do kąpieli. Również wody solankowe w formie pary, lub rozpylanych cieczy wyzyskuje się do wziewań, doskonale oddziaływujących na nieżyty błon śluzowych nosa, gardła i dalszych dróg oddechowych.

Mają one znaczenie nietylko czysto-lecznicze, ale i hartujące specjalnie dla dzieci wątłych, skłonnych do „przeziębień", o przerośniętych migdałkach i powiększonych wyroślach adenoidalnych.

Działanie hartujące wziewań sztucznych potęgują wziewania naturalne, z jakich korzysta się przebywając w okolicy tężni. Jedyne te budowle w Polsce, wykorzystywane do zagęszczania solanki źródlanej do bardziej skoncentrowanej nasycają otaczające warstwy powietrza solą i ozonem, jaki wytwarza się przy stykaniu się soli z powietrzem i tarniną, wyścielającą budowle.

Wszystkie te czynniki wpływają doskonale na zwiększenie odporno-

ści dziecka na wszelkie zakażenia, pobudzają tkanki do prawidłowej pracy, wzmagają łaknienie, przywracają spokojny i krzepiący sen. Pozatem Ciechocinek posiada kąpiele borowinowe, oddział elektroleczniczy i Ogród Jordanowski dla dzieci, o którym pomówimy innym razem.

Dziś zanim skończę te informacje chciałbym wskazać jakie dzieci powinny korzystać z Ciechocinka.

A więc dzieci mizerne, ze stale wykazywanym brakiem na wadze, niedokrwiste, jak również stanowiące ich przeciwstawienie — nalane grubasy, przybierające na wadze, niczem rzeki w wody podczas roztopów wiosennych.

Równie dobrze się leczą w Ciechocinku dzieci o powiększonych gruczołach limfatycznych, nawet ropiejących, jak również o przewlekłych ropieniach uszu, skóry, kości, stawów, a specjalnie dobrze leczą się te schorzenia, o ile występują na tle gruźliczem.

Dzieci nerwowe lub ospałe zyskują wiele po kąpielach solankowych, pierwsze stają się opanowane, spokojniejsze, drugie wykazują pobudzenie zarówno w sferze intelektu jak i uczucia.

Pozatem dzieci ze znamionami pokrzywiczemi, jak i cierpiące na przewlekły reumatyzm.

Dzięki posiadanym kąpielom bo-

rowinowym i o różnej koncentracji wodom słonym skutecznej ulegają poprawie stany nacieczeń i porażeń po schorzeniach zapalnych i urazowych np. po chorobie Heine-Medina.

By wreszcie zamknąć tę listę wskazań skierowania dzieci do Ciechocinka, należy wspomnieć o zaburzeniach przewodu pokarmowego, a więc niedokwaśności żołądka, nieżytach kiszek, przewlekłych zaparciach stolca oraz nieżytach dróg moczowych, leczonych dobrze przez wody ciechocińskie. Nie powinniśmy wywozić dzieci do Ciechocinka, o ile została stwierdzona u nich gruźlica płuc lub gruźlica nerek.

Jak długo winien trwać pobyt w Ciechocinku? Zależy on oczywiście od warunków zdrowotnych dzieci, jak również od warunków życiowych. Nie powinien być jednak krótszy od 4 tygodni. Najbardziej zalecany ze względu na jakość przeprowadzonej kuracji oraz jej stopniowanie winien być okres 6-tygodniowy.

Podając powyższe wiadomości w piśmie przeznaczonem dla matek, chcemy tylko uświadomić matki i ułatwić w ten sposób pracę domowego lekarza. W zasadzie kieruje dziecko do tego czy innego zdrojowiska tylko lekarz.

Dr. T. Chrapowicki.

Podsłuchane rozmowy.

„Z promieni słonecznych należy korzystać umiarkowanie".

„Przez całą prawie zimę chorował mi, ciągle przeziębiał się, postanowiłam wyjechać na lato na wieś; zacznę go opalać, może to wreszcie pomoże mu. Wszyscy mi tak doradzają opalanie na słońcu, spróbuję, zobaczę."

„Z tem opalaniem dziecka na słońcu niech Pani będzie ostrożna, nie zadużo, bo może zaszkodzić."

„Jak to, słońce może zaszkodzić?"

„A tak, jeżeli Pani będzie zadługo i nieumiejętnie opalać swego Jurka, to może Pani tem mu zaszkodzić."

„A przecież nawet doktorzy zalecają słońce?"

„Owszem zalecają, ale jednocześnie ostrzegają, pouczają jak należy opalać się, żeby to opalanie było korzystne dla zdrowia. Najlepsze przecież lekarstwo może stać się niebezpieczną trucizną, jeżeli przekroczymy dawkę. Słońce jest również doskonałem lekarstwem, potężnym czynnikiem zdrowia, ale może być niebezpiecznem, jeśli szafujemy niem zbyt hojnie i nieumiejętnie, bez rozwagi."

„A jakież to szkody może wyrządzić słońce?"

„Alboż to Pani nie czytała w gazetach, ile to bywa porażeń słonecznych — często śmiertelnych — podczas letnich upałów?"

„Owszem, czytałam, ale to zdaje się zdarza się tylko w gorących krajach, a u nas chyba rzadko?"

„Wcale nie rzadko. Nawet dość często. Mówię o porażeniach słonecznych. Pozatem nadmiar słońca osłabia, powoduje omdlenia. A ileż to bywa drobnych lub rozległych oparzeń u tych wszystkich amatorek i amatorów, którzyby chcieli — jak tylko przyjdzie lato — przeobrazić się w czarnych murzynów. To im się udaje, ale jakże srogo za to odpokutowują, bo zjawiające się na skórze ciała bąble po oparzeniach słonecznych długo goją się i bardzo są bolesne. Po takiem pośpiesznem i nierozsądnem opalaniu się dorośli jak również i dzieci przez kilka dni chorują i z promieni słonecznych w tym czasie korzystać nie mogą."

„To Pani odstrasza mnie od słońca, a przecież my z takiem utęsknieniem oczekujemy słońca i tak nas zwykle radują pierwsze silniejsze promienie słoneczne na wiosnę."

„Nie, ja Panią nie odstraszam, tylko ostrzegam, że z promieni słonecznych należy korzystać umiarkowanie."

„A na czem ma polegać to umiarkowanie?"

„Nie należy dzieci specjalnie na słońcu opalać w tym celu, żeby jaknajprędzej poprawiły swoją cerę—żeby stały się murzynkami — jak to robią niektóre matki. — Wystarczy, żeby dziecko było przez cały dzień na powietrzu pólnagie co najwyżej w jakiemś nakryciu na główce podczas największych upałów, a już samo dziecko będzie dopływ promieni słonecznych regulowało, bawiąc się w cieniu lub na słońcu zależnie od tego czy mniej lub więcej dokucza mu gorąco."

„A słoneczne kąpiele, przecież czasami lekarze zalecają?"

„Tak, owszem, zalecają, ale zawsze z pewnemi pouczeniami, wskazówkami. Opowiadał mi mój lekarz, że nierzadko bywają przypadki, że dziecko podczas wielkich upałów zapada na rozsianą gruźlicę. Szczegółowe badanie i wywiady pozwalały w tych przypadkach nieraz stwierdzić, że dziecko takie miało w płucach jeszcze niewygojone ognisko gruźlicze i pod wpływem zbyt forsownego naświetlania promieniami słońca z ogniska tego powstała rozsiana gruźlica."

S. S.

Psychologja na usługach wychowania.

(Dokończenie)

Rodzice przyprowadzają do poradni psychologicznej ucznia II kł., który się źle uczy, ojciec przypisuje to lenistwu i karze go bardzo surowo za każdą dwójkę. Badanie wykazuje, że chłopiec jest upośledzony umysłowo i skutkiem tego nie może się uczyć. Odtąd rodzice już nie będą go karać, chłopiec otrzyma narazie pomoc, a później zostanie skierowany do odpowiedniej szkoły. Ileż jednak przecierpiały te dzieci zanim przyszły do poradni! Ileż niezasłużonych kar i wyrzutów musiały znieść od najbliższych!

Inny przypadek wprost przeciwny. Przychodzi matka z uczniem kończącym szkołę powszechną. Matka jest zrozpaczona, że chłopiec się źle uczy i ma zamiar go wogóle dalej nie kształcić. Okazuje się, że chłopiec ma normalną inteligencję i nadaje się zupełnie do gimnazjum. Jego złe postępy są jedynie skutkiem kilkakrotnej zmiany szkoły i wynikłych stąd braków.

Inni rodzice zgłosili się z 9-cio letnim chłopcem, który ma trudności w czytaniu. Badanie psychologiczne wykazało, że przyczynami tej trudności są wady uwagi i nieumiejętne uczenie.

Inny chłopiec jest prawie wyrzucony z gimnazjum za złe sprawowanie. W szkole stale bije kolegów. Analiza psychologiczna wykazała, że jednym z głównych powodów jego złego sprawowania jest surowe i bezwzględne wychowanie. Chłopiec mścił się na kolegach za surowe kary, których mu w domu rodzice nie szczędzili. Psycholog poradził rodzicom, żeby byli mniej surowi dla syna. Skutkiem interwencji poradni chłopiec nie został wyrzucony ze szkoły, udało się również psychologowi pozyskać wpływ na chłopca. Nastąpiła wyraźna poprawa.

Inny podobny przypadek. Do poradni zgłasza się matka z 9-cio letnim chłopcem, który został wyrzucony z prywatnej szkoły za bicie dzieci. Matka obawia się u niego zwyrodnienia. Okazuje się, że chłopiec jest zupełnie normalnem, zdrowem dzieckiem. Przyczyną jego wszystkich niesforności jest nadmiar sił żywotnych, których chłopiec nie ma gdzie wyładować. W domu nie wolno mu hałasować, bo zawód ojca wymaga bezwzględnej ciszy. W szkole również nie ma sposobności do wyładowania energji. Na gimnastyce jest rytmika, a na robotach każą im haftować. — Ja tego niecierpię — skarży się chłopiec, ja chciałbym się gimna-

stykować na bumie i uczyć się stolarki, a nie tych wstrętnych haftów. Psycholog poradził rodzicom, aby posłali chłopca do męskiej szkoły i dali mu więcej ruchu i sportów.

Prócz porad wychowawczych Poradnia zajmuje się również skierowywaniem dzieci do najodpowiedniejszych dla nich szkół i poradnictwem zawodowem. Dzisiaj, gdy na każdem polu konkurencja jest coraz silniejsza, gdy coraz trudniejsze staje się zdobycie pracy, wybór zawodu jest zadaniem ogromnie poważnem i trudnem. Obecnie nie ma prawie zawodu, któryby zgóry zapewniał pracę, wszędzie jest nadprodukcja. Żeby się oprzeć zwycięsko konkurencji, człowiek dzisiejszy musi dążyć do udoskonalenia się w swym zawodzie. A dobrym zawodowcem może być tylko ten, kto wnosi do swojej pracy zawodowej odpowiednie zdolności i zamiłowania. Z drugiej strony zawód nie odpowiadający skłonnościom i zdolnościom bywa często głębokim dramatem. Wtedy cała natura ludzka buntuje się przeciwko nieodpowiedniemu zajęciu, człowiek zaczyna nienawidzieć swoją pracę zawodową, staje się ona dla niego pańszczyzną. Dla tych przyczyn wybór zawodu jest sprawą tak niezmiernie ważną.

Część młodzieży zdaje sobie jasno sprawę ze swych zamiłowań i uzdolnień. Istnieje jednak bardzo duża grupa młodych ludzi, którzy zupełnie nie wiedzą, jaki zawód jest dla nich najodpowiedniejszy. Wyborem zawodu u tej młodzieży kieruje często przypadek, czyjś przykład, namowa, lub inne jakieś nieistotne czynniki. Skutek jest taki, że wielu młodych ludzi, wybiera zawód zupełnie dla siebie nieodpowiedni. Niektórzy przekonywują się o tem dopiero w czasie studjów, w wypadku najpomyślniejszym, następuje wtedy zmienianie uczelni, pociągające za sobą stratę czasu i sił. Inni wogóle nie kończą obranych studjów i idą w życie nie mając żadnego fachu. Jeszcze inni, dopiero wtedy, gdy zaczynają wykonywać pracę zawodową, przekonywują się, że jest ona dla nich najzupełniej nieodpowiednia.

Żeby dopomóc młodzieży do obrania najodpowiedniejszego zawodu, powstało poradnictwo zawodowe.

Porady takiej może udzielić tylko wyspecjalizowany w poradnictwie psycholog. Porady zawodowe, opierają się na badaniach zainteresowań, inteligencji, zdolności, właściwości charakteru. Przy pomocy psychologa młody człowiek uświadamia sobie do jakiego zawodu najbardziej się nadaje, jaki zawód najbardziej będzie odpowiadał jego uzdolnieniu i zamiłowaniu.

Zofja Mirowska.

MATKA.

Będę tu mówiła o matce wychowawczyni. Jest ich kilka typów. Prawie każdą z naszych sióstr, kuzynek, przyjaciółek, znajomych, prawie każdą z tych, które wyszły za mąż i mają dzieci, można zaliczyć do jednej z pięciu kategoryj.

Typ pierwszy: matka nieprzygotowana zupełnie do swej roli. Ma dziecko i nie wie jak je najlepiej wychowywać. Słucha wszystkich rad, zmienia często decyzje, nic prawie nie czyta o wychowawstwie lub pedagogice. O ile czyta, to niezupełnie jasno zdaje sobie z tego sprawę. Najczęściej nadmiernie psuje i boi się o dziecko, jest chwiejna w stosunku do niego. Dziecko szybko wpada pod wpływ bon, rówieśników lub służby.

Typ drugi: matka „modna". Czyta, interesuje się sprawami wychowania ale wyłapuje jedynie to co w danej chwili jest modne. A więc sport, specjalne kostjumy, ubieranie według modeli angielskich lub francuskich, spanie przy otwartem oknie, mebelki również specjalne, karmienie wywarem z jarzyn i bananami, dobieranie do towarzystwa podobnie wychowanych dzieci. Wszelkie inne sprawy na planie dalszym. Najczęściej wychowa małych snobów.

Typ trzeci: matka arbitralna. Ta nic nie czyta, kwestje pedagogiki nowoczesnej, higjeny, psychologji dziecka są jej zupełnie nieznane, ale ona ma „swój rozum" i wychowa dziecko lepiej niż inne. Jest surowa, stanowcza, każe zjeść groch lub marchew do końca, chociażby dziecko dostało wymiotów, grozi biciem, często bije. Każdego jej rozkazu musi dziecko momentalnie wysłuchać. Jej „tak" lub „nie" ma być rozstrzygnięciem każdej zawiłej kwestji życia dziecinnego. Kończy swe wywody: „masz mnie słuchać" — lub „gdy dojdziesz do rozumu". — Te właśnie matki są najwięcej okłamywane, gdy dziecko „dochodzi do rozumu". Drobnemi wybiegami, unikaniem domu, chmurną twarzą mszczą się pociechy „arbitralnej matki" za swe smutne dzieciństwo i z każdym rokiem więcej oddalają się od domu.

Typ czwarty: matka o silnym instynkcie macierzyńskim. Ta też

mało czyta i studjuje, ale ma pewną wrodzoną intuicję, dużo serca, dużo zrozumienia, miała też dobrą matkę i chce jak najlepiej wychować dziecko. Trzyma więc je przy sobie, rówieśników zaprasza do domu, by je mieć na oku, kieruje nauką dziecka, wybiera najlepsze szkoły, będzie walczyła o karjerę i dobre małżeństwo dla dziecka — zostaje w jego wspomnieniu, jako istota droga, ponad wszystko kochająca, symbol cichego szczęścia na ziemi, pomimo, że była wymagająca i zazdrosna o dziecko.

Wreszcie typ piąty: matka nowa — można powiedzieć powojenna. — Matka towarzysz zabaw, przyjaciel. Matka, która wychowuje dziecko nie dla siebie a dla społeczeństwa i lepszego jutra. Ta się poważnie przygotowuje do swego powołania, interesuje specjalnie psychologją, traktuje dziecko indywidualnie. Ostrożna w wyborze przyjaciół i szkół nie szuka jednak „mody" i znajomości przynoszących jakieś korzyści. Przeciwnie, pozwala dziecku zapoznawać się z najróżniejszemi środowiskami, umieszcza wcześnie dziecko w szkole koedukacyjnej, opiera swe wychowanie na jak największem zaufaniu dziecka, przygotowując je jednocześnie do życia szeregiem dobrych przyzwyczajeń i wdrożeniem do obowiązków.

Ten typ dochodzi do najlepszych rezultatów. Przy najtrudniejszym charakterze dziecka dochodzi do tego, że dziecko nie kłamie przed nią i nie kłamie swem życiem i sobą. A to bardzo dużo.

Każdy z pięciu wymienionych typów miewa oczywiście różne odchylenia. Są matki nerwowe i pogodne. Są pełne najlepszych chęci, ale nieumiejące wykonać tego co zamierzają.

Są matki leniwe, codzień obiecujące sobie, że zajmą się poważnie wychowaniem dziecka i codzień odkładające to postanowienie na plan dalszy. Są takie, które same dają lekcje, przygotowują do szkół i za te z trudem zapracowane pieniądze wynajmują nauczycielki dla swych dzieci lub bony, by z niemi na spacer chodziły. A co najważniejsze uważają, że postępują wobec dziecka dobrze.

Z każdym jednak rokiem przybywa więcej matek należących do typu piątego i miejmy nadzieję, że położą one kres kryzysowej walce z dzieckiem i przysporzą Polsce szeregi nowych, rozumnie wychowanych obywateli.

I. Mackiewicz-Orłosiowa.

Zwracamy się do Was młodzieży...

Dziś, kiedy radośnie wyfruwacie z ciasnych murów miasta i rozbiegacie się po lasach, polach i kwietnych łąkach — zwracamy się do was dzieci — z gorącą prośbą o zachowanie się w obliczu przyrody — jak przystało na ludzi z kulturą, jakimi bezwzględnie być musicie — z godnością i specjalnem umiłowaniem tej przyrody.

Przyroda i dziecko! — Toż to jakby jedna dusza i dlatego łatwo wam tę przyrodę zrozumieć i pokochać.

A jednak niejednokrotnie świadkami bywamy, jak młodzież zachowuje się na wycieczkach i dlatego chcę wam przypomnieć, że nie należy zostawiać po sobie złych wspomnień na wsi.

Nie chcę specjalnie wypominać tylko błędów popełnionych, napewna nie przez złą wolę, lecz przez nieświadomość lub nieuwagę; natomiast radzę po przyjacielsku, byście ułożyli sobie krótkie „przykazania" i ściśle się do nich stosowali.

A więc: odrzucić siatki na motyle i inne tym podobne, śmiercionośne narzędzia, skierowane ku bezbronnym stworzeniom. Chwytanie motyli nie należy do godziwych rozrywek, a niema się czem zasłaniać, że potrzebne nam są okazy do lekcji przyrody. Każda szkoła posiada swoje zbiory, czynione przez ludzi dorosłych, którzy zbierają tylko potrzebne okazy i umiejętnie je usypiają, aby im nie przyczynić wcale, albo jaknajmniej cierpień. A fakt chwytania motyli po to, ażeby po powrocie z wycieczki porzucić je wraz z siatką w kącie pokoju, następnie przypomnieć sobie o nich dopiero nazajutrz i powybierać je, niestety, martwe z połamanemi skrzydłami — nie jest odosobniony.

Nie należy deptać łąk i zasiewów nawet wtedy, gdy gospodarz, właściciel pola, nie patrzy. Zawsze z boku znajdzie się ścieżynka, którą przejść można. Miedza wśród zbóż — nie jest przeznaczona do spaceru. Często dzieci, wychowane w mieście, nie odróżniają posianej koniczyny, saradeli, a nawet niskiego jeszcze, zielonego owsa od zwykłej trawy i biegają po niej, kiedy nawet pastwisko lepiej, żeby nie było zdeptane.

Nie należy również wchodzić wgłąb zboża i tratować go dla zerwania kilku bławatków, albo makówek, przez co dojrzałe ziarno wysypuje się z kłosa — niedojrzały kłos kładzie się i później „kosa nie bierze". Pomyślcie, ile chleba depczecie i marnujecie, a ilu dzieciom go brak.

Dzieci miejskie, spragnione wsi, łamią gałęzie, żeby sobie niemi przyozdobić mieszkanie. Zerwane gałęzie szybko usychają, więdną i stają się brzydkie. Pocóż las ściągać do mieszkania. Czyż nie lepiej podziwiać go na miejscu.

Uważać przy rwaniu owoców, żeby drzew nie niszczyć — nie zdzierać kory — drzewo odarte z kory choruje.

Nie wyrywać kwiatów, ani grzybów z korzeniami, powinno się je ścinać nożem, tuż przy ziemi, żeby na następny rok wzeszły w tem samem miejscu jeśli nie dla was, to dla innych.

Nie sadowić się na sianych trawnikach.

Nie łowić małych rybek, przez co marnotrawi się gospodarstwo rybne.

Nie zrywać grochu nawet „przy drodze", bo to jest sklep rolnika, któremu nie należy zabierać darmo tego, co on może sprzedać.

O tak okropnych rzeczach, jak niszczenie gniazd ptasich, strzelanie z floweru do wiewiórek i t. p.— nie wspomnę — chcę wierzyć, że to napomnienie nie znajdzie zastosowania wśród naszej młodzieży.

Poznawajcie przyrodę! Podchodźcie do niej z przyjacielskiem uczuciem w sercu, a nie z narzędziem zniszczenia!

Jest taka przepiękna bajka o małym chłopcu, („Mały Janek" Van Eevena), którego elfy, duszki kwiatowe przemieniają w błękitną ważkę i przyjmują do swego grona za to, że „Janek nawet szpicrutą nie ściął nigdy główki kwiatka."

Tego obiecać wam nie mogę. Natomiast świadomość — gdy wrócicie po lecie, spędzonem wśród pięknej przyrody — żeście się przyjaźnie do niej odnieśli — da wam pełne i pewne zadowolenie.

Wanda Kalinowska.

WIZYTY.

Przyjmowanie i składanie wizyt, zwyczaj odwieczny, panujący we wszystkich krajach i epokach, rozrywka, bez której życie wielu ludzi straciłoby sens i znaczenie.

Ilość wizyt przyjmowanych i składanych świadczy o rozległości stosunków towarzyskich, o sympatji, jaką się cieszymy wśród bliźnich. Wszystkich nas ogarnia współczucie i coś, jakby cień pogardy dla człowieka, do którego „kulawy pies nie przyjdzie" i który nie ma do kogo pójść w odwiedziny.

Ci wszyscy, którzy lubią towarzystwo, którym sprawia przyjemność spędzenie paru godzin na miłej rozmowie, tańcach czy kartach, muszą zgodzić się na to, że wizyty są najbardziej powszechną formą życia towarzyskiego.

To też wiele osób, chcąc zaprawić do tego swe dzieci, zabiera je ze sobą wszędzie, na wszystkie wizyty.

Ten rodzaj wychowania towarzyskiego nietylko nie jest pożądany, ale wręcz szkodliwy dla dzieci. Zostają one wytrącone ze zwykłego trybu życia, pozbawione zabawek, z któremi jest im dobrze, i zmuszone do przebywania w towarzystwie, z którem nie mają nic wspólnego.

Naturalnie, nie znaczy to, że dzieci wcale nie należy zabierać na wizyty. Ale przed pójściem trzeba się dobrze zastanowić, czy dziecko będzie miłym gościem w domu, do którego rodzice się wybierają.

Wizyta dziecka u babci i dziadusia sprawi dużo radości i zawsze jest ono pożądanym i ukochanym gościem w ich domu.

Nie mniej cieszy się ciocia, wuj, albo bliscy przyjaciele, do których rodzice przychodzą ze swą pociechą. Są to ludzie, którzy dziecko kochają, znają jego nawyki, przyzwyczajenia i sposób zabawy. Zawsze potrafią zająć małego gościa, znaleźć dla niego coś, co go zainteresuje i sprawi mu przyjemność. Nie razi ich plama, zrobiona na obrusie, ani narzuta ściągnięta małemi łapkami z tapczanu.

Również chętnie widziane są dzieci w domach, gdzie też są dzieci. Tam dorośli gospodarze i goście bądź dzieci starsze zabawiają młodszych gości i wyręczają matki, które spokojnie ze sobą gawędzą.

Ale wyobraźmy sobie wizytę z dzieckiem u ludzi niezbyt bliskich, których dzieci już dawno przestały być dziećmi, albo którzy ich wcale nie mają, i nie lubią. Odwiedziny w takim domu stają się męką dla wszystkich uczestników tej imprezy towarzyskiej. Gospodarze, chcąc sprawić przyjemność rodzicom i okazać się na wysokości zadania, wysilają się nadaremnie na zabawienie dziecka, przeklinając w duszy niefortunny pomysł rodziców. Ci znów uważają, że gospodarze za mało uwagi poświęcają ich skarbowi i czują się głęboko dotknięci.

Ale najgorzej jest dziecku. Wytrącone ze zwykłego trybu, znudzone, skrępowane, nieszczęśliwe znajduje ono jedyną rozrywkę w konsumowaniu, czem znów ściąga na siebie gniewne spojrzenia rodziców i psuje „opinję“ u gospodarzy. A jak się jeszcze zdarzy nieprzewidziane nieszczęście w postaci konfitur, które zamiast do buzi, trafiły na obrus, lub czekolady wylanej na dywan. Matka stara się ukryć przed czujnem okiem gospodyni przekroczenie swego dziecka, gospodyni ze wzruszenia dostaje wypieków i wszyscy z utęsknieniem oczekują końca wizyty.

Mag. Czesława Wasermilówna.

W MAJU.

Kiedy chcemy utrzymać dzieci w pozycji leżącej czy choć pół leżącej, żeby zbytniem bieganiem nie nadwyrężały sił, czy żeby ochłonęły, przed powrotem ze spaceru do domu — czytamy im zwykle coś zajmującego, zatrzymujemy dziatwę przy sobie na ławce, stosując poza perswazją czy nakazem i pogawędkę również. Przechodzimy w rozmowie od ulubionej dziecka książki, do innych tematów miłych dzieciom: projektów na lato, bliskiej przejażdżki, przyjazdu kogoś drugiego, Imienin czy Urodzin. Czyżby nie można teraz wiosną, kiedy słoneczność, jasność, barwność jest jeszcze czemś nowem, fascynującem oczy dziecka — pogawędzić w takich razach i o tem, co tak blisko pod wzrok podpada, na zmysły działa: o barwach, światłach i cieniu. Ta zieleń obecna, *majowa*, jest inna, niż ta, która przyjdzie później. Taka jeszcze *jasna*, tak pokrewna barwie *żółtej*, z niej przechodzi. A ulistnienie tego tam krzaka, czy tego tam drzewa zupełnie *złociste*, tego *żółte*, tamtego *bordo*, czy *jaskrawo czerwone!* Obserwacje podobne najłatwiej robić w najnowszym Parku gdyż sadzi się tam drzewa celowo o kontrastowem ulistnieniu. Sztuka ogrodnicza bardzo wysoko stoi w Polsce, Warszawa zaś pod tym względem zajmuje pierwsze miejsce. A barwy choćby bratków? Te od *aksamitów szafirowych, fioletowych* przechodzą w kolory *ogniste, mocno czerwone, wyraźnie błękitne.* A *czysta żółtość mlecza,* tak świetnie *odcinająca się na tle zieleni trawy?* A barwy jeszcze subtelniejsze: *biel i blada różowość* pewnych drzewek i krzaków kwitnących. *Opalowe* zabarwienie pewnych kwiatów, *biel,* podbarwiona *sinością*, różowością, *zielenią,* a zatem są one *różowawe, sinawe, zielonawe.* Broń Boże, jednak powiedzieć: „Będziemy się teraz ćwiczyli w odróżnianiu barw i odcieni!“ Podobne odezwanie się przeraża dziecko swoją naukowością, suchością — przecież przyszło się tu bawić, używać świeżego powietrza. Zacznijmy choćby tak: „Prawda, że na tym klombie koło fontanny te kwiatki zupełnie tej barwy, co sukienka cioci Maryni, ta nowa?“ Czy: „Takiego koloru jest nakrycie na łóżko Babci: takie *krwistoczerwone*“, innym razem: „koloru *pociemniałego złota...*“

Przykłady można mnożyć bez końca. Mamy, Ciocie, jako kobiety, tak celują w rozróżnianiu odcieni!

Ciepło wielką falą owionęło, opłynęło dzieci, a z niem barwy i blask słoneczny. Wykorzystajmy te nowe wrażenia!

D. n. *J. Gażyńska.*

Odpowiedzi na listy rodziców.

1. *„Mamusi Hani“*. O uczeniu porządku Hani można jeszcze nie myśleć. Będzie na to czas, gdy Hania skończy pół roku. Naogół zmiana mleka nie ma dla dziecka żadnego znaczenia, o ile tylko użyte mleko jest dobre i dobrze spreparowane. Na 5 jedzeń można będzie przejść pod koniec szóstego miesiąca życia. Odstępy między poszczególnemi jedzeniami mogą wynosić 3½ godziny. Wraz z przejściem dziecka na 5 jedzeń, można mu dotychczasowe trzecie jedzenie zamienić na kaszę na smaku z jarzyn i jarzyny. Spłaszczenie główki po jednej stronie można względnie łatwo naprawić przez odpowiednie układanie główki dziecka—na bardziej wypukłej części potylicy.

2. *Pani Br. Streicherowej*. Pani roczny Józio ma wagę dwuletniego chłopca. Ponieważ wzrost chłopca odpowiada normie rocznej, jest on pewnie trochę za gruby. Józio obecnie powinien dostawać tylko 4 razy jeść, co 4 godziny. O 7-ej — mleczna herbata, kawa zbożowa, kakao owsiane plus sucharki lub czerstwa bułeczka, o 11-ej zupa jarzynowa lub owocowa, dość gęsta, nawet ze śmietaną, a na drugie danie jarzyny, kompoty, owoce, o 15-ej — ½ śniadania i owoce i o 19-ej — kasza na mleku. Poszczególna porcja wynosi szklankę. Mleka na dobę może dostawać koło ½ litra. Powinien być kąpany codziennie.

3. *Pani Z. Wacławskiej*. „Orgja“ opalania niemowląt niestety jeszcze nie minęła. Postępowanie Pani jest całkowicie słuszne. 2-miesięczne niemowlę może być dużo na powietrzu, ale zawsze w cieniu. Do smoczka nie należy dziecka przyzwyczajać.

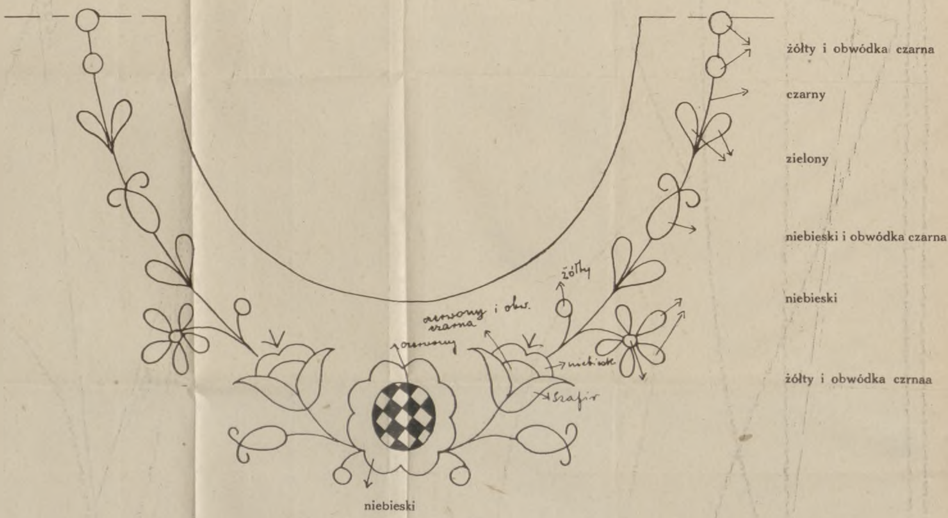
4. *Pani R. Samczyńskiej*. Odpowiedź wysłaliśmy przez pocztę.

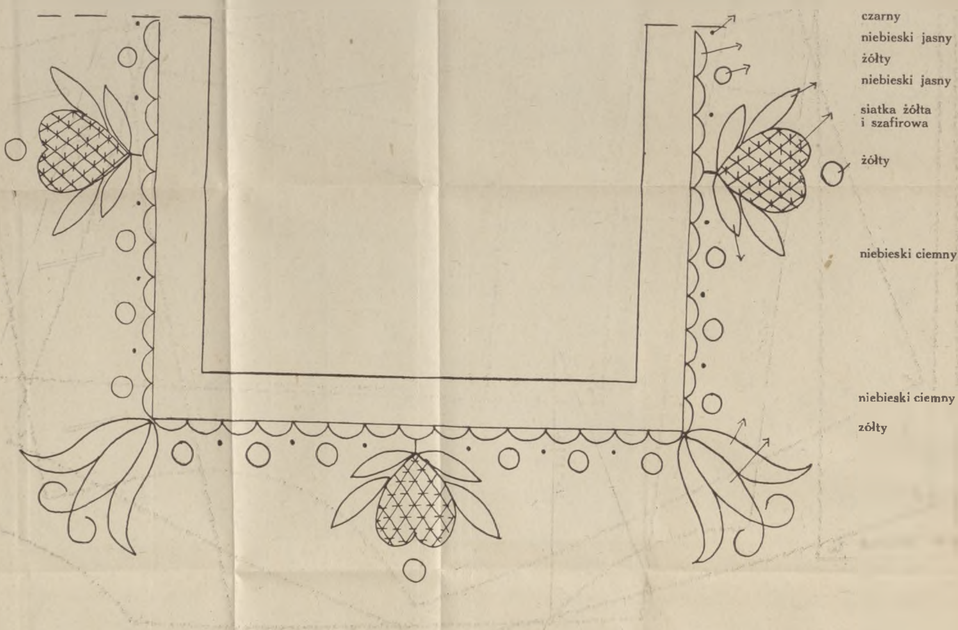
5. *Pani Z. S. z Gdyni*. Prawdopodobnie 2-letnia Haneczka taką morską podróż zniosłaby dobrze. Ale właściwie poco ją brać z sobą? Dla niej to żadna przyjemność, a w razie zachorowania bieda.

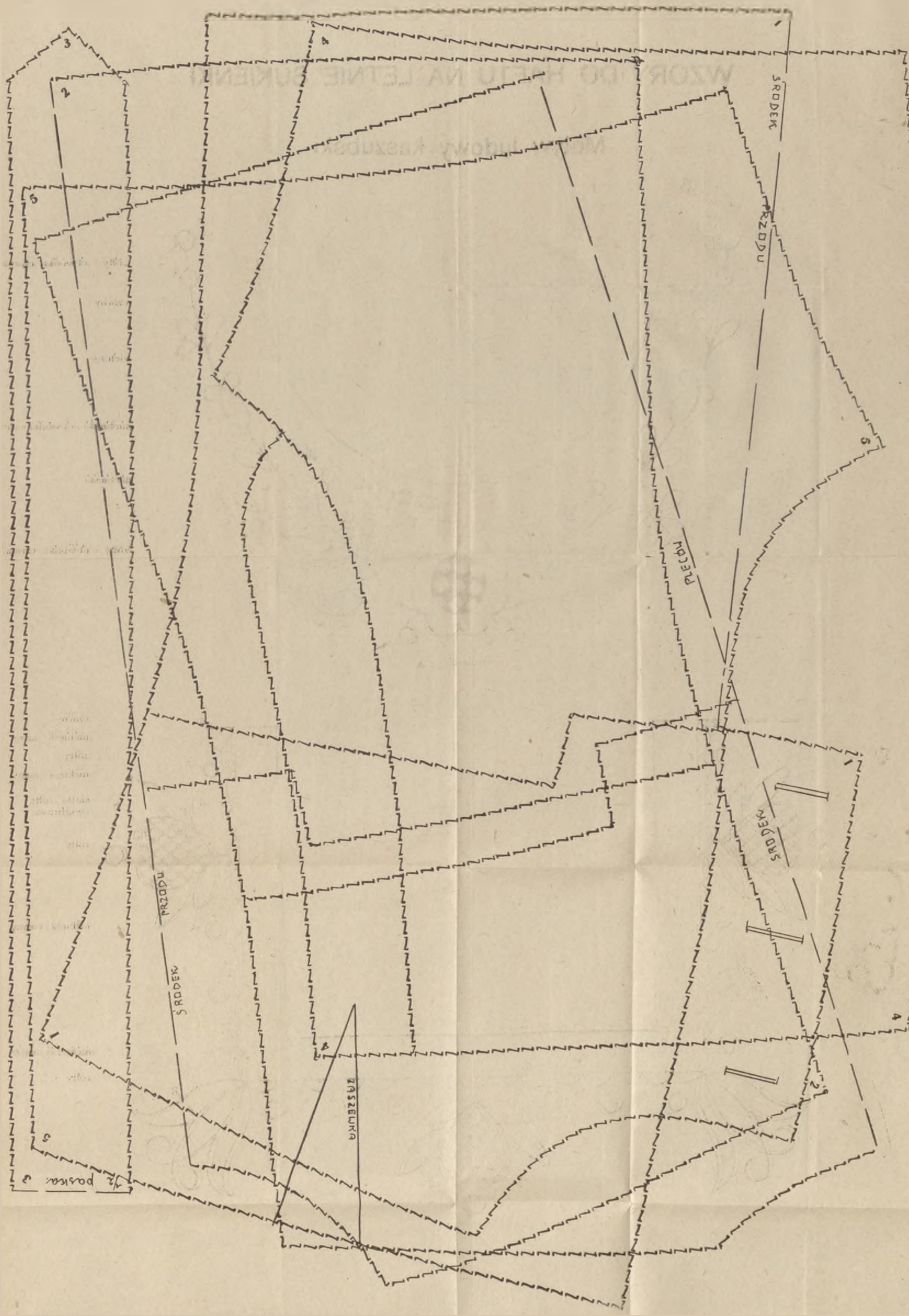
6. *Pani M. Rakowskiej*. T. zw. becik może być używany nawet w lecie, jednak musi on być zmodyfikowany. Spód jego powinien stanowić materacyk z trawy morskiej lub z włosia, przykrycie zaś—prześcieradełko, kocyk lub kołderka w zależności już od ciepłoty. Taki becik ułatwi Pani przenoszenie dziecka.

WZORY DO HAFTU NA LETNIE SUKIENKI

Motyw ludowy kaszubski







ŚRODEK
PRZODU
PLECÓW
ŚRODEK
ŚRODEK
PRZODU
ŚRODEK
ZASZEWKA
½ paska